

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

---

**(Ach, umieram,  
umieram...)**

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

*(Ach, umieram, umieram...)*

## I

Ach, umieram, umieram. Jesień  
cień unosi na ciepłe ogrody.  
Jabłka tak już, śliwy, ciemne wody  
namarszczają się w znużenia pieśń.

Śmierć

O! Nie trzeba mi tu było więcej  
ponad drzewa, ponad serca czułość.  
O! Nie trzeba było lat, miesięcy,  
tylu skarg nadaremnych i słów.

O! Nie trzeba było tylu twarzy,  
tratujących wozów czarnych miast.  
Ach, umieram, umieram. Wiem:  
wyje za mną ciemny, wielki czas.

## II

«Podaj mi rękę» — mówił anioł,  
a był to świt jak uśmiech dziecka błady.  
«Oto się unosimy z daleka wołaniom».

Duch

Słysząc było powietrza srebrne wodospady  
i cichy duchów poświst teraz mi wiadomy.  
Płynęliśmy. Pod nami stały mokre domy  
w chłodnym deszczu zastygłe. Szelest cichy mył  
zielone okiennice i dachy znajome.

Spali jeszcze. Przed oknem tylko długo wyl  
pies — czując rękę świata, co stał nad znikomym  
krajobrazem przedmieścia. Muzyki nieznanne  
grały słodko u chmurek wąskich. Niedaleko  
spadały białe kwiaty i cień płynął rzeką.

## III

«Kochani, o, kochani! Czy jest takie serce,  
które przeżyje miłość na świecie kainów<sup>1</sup>?»  
Anioł przykładął dłonie liliowe do ust  
i mówił: «W takie serce będę teraz niósł  
twoje zmęczone imię, w proste serce Boga,  
co jest jak gór zielonych dolina dla owiec  
i jest jak sen nagrany i biały grobowiec».

<sup>1</sup>Kain (bibl.) — pierwotny syn Adama i Ewy, zabił swojego brata Abła (Rdz 4,1–8). [przypis edytorski]

Już widziałem motyle w powietrzu wykute,  
skinieniem jego ręki z kwiatów ciepła tkane  
i posągi ogniste nie dotknięte dżutem,  
rosnące, jak je wiatry składały, i same  
gwiazdy na strop puszczone jak litery praw.  
I spadła wtedy pierwsza przezroczysta łza  
z powieki na te kształty ziemi, gór i drzew,  
łza, żem zrozumiał jasność. O, jaki to gniew,  
jaka nienawiść była, co zamknęła wzrok  
i jeno<sup>2</sup> złe kamienie wkładała do rąk,  
każde pragnienie jak grób kładła przy mnie,  
abym nie widział światła w każdym ptaka hymnie,  
w każdym liści schyleniu, łaskowości łąk.

#### IV

A tam się dzień zaczynał. Na fujarce dął  
proste pieśni aniołek u kościoła wrót,  
a potem się rozkładał dym i mówić jął<sup>3</sup>  
anioł bladoliliowy: «Oto widzisz głód,  
oto widzisz nienawiść i tę pychę złota».  
Słyszałem — płakał jęk jak jęk bolesny młota,  
który z uporem obok przy kowadle bije  
i gniecie, a żelazo boleśnie omija.

Szli czarni, wychudzeni, z błyskiem żądzy ślepym,  
jak nędzne i żalosne, milczące pogrzeby,  
i tratowali łąki, i nie znali wrót,  
aż im się pod nogami ocknął nagle grób  
i tak jak stali patrząc, wytężeni w gniewie,  
spadali w chłodne studnie. A ten, który nie wie,  
bo nie pragnie przerażeń, stał i patrzył syty,  
jak mu się obracali pod wzrokiem w granity,  
jak kruszeli, pragnący, w gorzką, czarną glebę.  
I była ciemność. Nie wołał nikt pod niebem.

Grób

Widziałem jeszcze owe madonny i dzieci,  
napadnięte w ulicach, odarte z uśmiechów,  
z miłości i spojżenia. O! Czulem, czy wiecie?  
ciężar ziemi na sobie, ciężar wszystkich grzechów.

I wtedy spadła druga łza, jak ognia płomyk,  
na te uśpione jeszcze w mgłę i grzechu domy  
i wspomniałem się, grzeszny i skrzywdzony razem,  
i ta łza nie płomieniem już była, a głazem,  
głazem boleści. «O, czy jestem jeszcze  
tyle martwym człowiekiem, a nie duchem żywym,  
że ja tej wagi ciemnej w Bogu nie pomieszczę —  
— najgorszego z grzeszników płaczącego z krzywdy?»

Łzy

Anioł dłonie w kwiat złożył i nie mówił nic,  
jeno mu z włosów jasných splot muzyki płynął,  
a ja widziałem miasta pękające w pył  
i ludzi w proch idących, a na nich jaśminy  
rosły, a potem wody kładły się pierzaste,

<sup>2</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

a na nich ludzie nowi płynęli i miasta.  
I pokład na pokładzie, jak schody wieczności,  
piął się z wolna ku górze ten milczący kościół.

I mówił anioł: «Nie płacz, nie płacz czasów złych,  
ni dobrych nie płacz czasów. Oto idą w pył,  
nim się troską poniżą, podźwigną miłością,  
są z niebem rozdzielone wieczną wysokością.  
Jeno słupy ogniste, długie nici wiary,  
są jako tryskające z tej ziemi pożary,  
które stoją nad czasem od ziemi do nieba,  
wykołysane światłem łóżycki snów bożych,  
które się nie ulękną gwiazd ni śmierci trwożą».

## V

I lecieliśmy dalej. «Podaj — mówił — dłoń».  
I szły potoki iskier na górach obłoków,  
i rzeki w dole pełzły na kształt siwych smoków.  
Nie śpiewali już ludzie ani krople łez  
nie parzyły mi dłoni. Było cicho. Wtedy  
zobaczyłem skrwawione ptaki, pod tym niebem  
szukające schronienia. Mówił anioł: «Patrz,  
oto jest nadaremny twoich bliskich płacz,  
oto są ptaki serca nie przyjęte w miłość.  
Zobacz, jak krwawią cicho. Ile to ich było,  
których ty nie dojrzałeś, któreś przebił w locie  
i nim cię doścignęły, nim osiadły w tobie,  
były jeszcze grające pieśni, a już w grobie.  
Oto ulatywały ptaki dobre, miłe  
bożemu światu pragnień, a już je przebiły  
złe, podejrzliwe oczy, a serce namiętne  
zmieniało je w kamienie Bogu tylko święte».  
I widziałem ich loty jak smugi zbłąkane  
znaczone krwi poświata. Wtedy anioł z dłoni  
wypuścił sznury światła na nie i przemienił  
w białe gwiazdy, krążące z daleka od ziemi.

Ptak

I wtedy spadła trzecia łza, żelazna,  
na smutek krążeń ludzkich, na huczące burze  
i stała się tam, w dole na kuli jak gwiazda  
wykuta pożegnaniem ostatnim — w marmurze.

Grało niebo spokojne. Faldy morza  
przelewały się z wolna w głąb milczenia  
i został tylko cichy pożar —  
— bolesna w dole ziemia.

Jeszcze dzwonek na wieży,  
sarny w locie i obłok,  
wietrzyk dzwonił i gasł.  
«Podaj mi rękę — mówił anioł —  
oto się stajesz zapatrzaniem gwiazd».

*ukończone dn. 12 października 1942 r.*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-ach-umieram-umieram>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, Poezje, wybór K. Wyka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maciej Rajski, Paweł Koziol.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Walichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, 10, Beata i Gabrysia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

Okładka na podstawie: Alessandro Bonvini, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.